

Nie masz chipa – nic nie kupisz!

20 lipca 2020

Uwaga! Poniższy wywiad zawiera propagandę czipowania potwierdzającą teorie spiskowe dotyczące NWO. Mówił o tym przed laty nieżyjący już Aaron Russo.

<https://www.youtube.com/watch?v=wkUVu7MRUM4>

Wszczepiane pod skórę mikrochipy mogą zastąpić dowód, ułatwić zakupy czy monitorować stan zdrowia. Na przeszkodzie do ich powszechnego użycia stoją problemy m.in. z ujednoliceniem standardu, bezpieczeństwem danych i prawnymi regulacjami. Opowiada o tym prof. dr hab. Dariusz Jemielniak z Akademii Leona Koźmińskiego. Rozmówca PAP jest kierownikiem Katedry Zarządzania w Społeczeństwie Sieciowym ALK w Warszawie.

– Panie profesorze, dla jednych implantowane pod skórę chipy do genialny wynalazek, a inni mówią o tym „znamie bestii”. A jak Pan uważa?

– Każdej nowej technologii trochę się boimy. Sam jestem raczej ostrożnym entuzjastą postępu. Jeśli natomiast chodzi o wszczepialne chipy, w obecnej chwili wiążą się z nimi pewne zagrożenia – np. dla prywatności. Teoretycznie moglibyśmy być z ich pomocą śledzeni przez cały czas. Telefon możemy zostawić w domu, chipa nie. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że śledzenie i tak już ma miejsce, właśnie z pomocą różnych urządzeń, z których korzystamy, a także powszechnych kamer z rozpoznawaniem twarzy. Dzisiaj można już nawet rozpoznać twarz zasłoniętą maską. Drugi powód, dla którego np. ja nie mam wszczepionego chipa, jest taki, że obsługują one niewiele funkcji. Używane obecnie systemy RFID pozwalają na niewiele – na zbliżeniowe płatności, czy identyfikację osoby.

– No właśnie, o wszczepialnych chipach słyszy się od wielu

lat, a rewolucji nie ma. Czy więc temat się rozplątywa, czy potrzeba jeszcze więcej czasu i zmiany mentalności?

– Zgadzam się, że będą potrzebne zmiany w myśleniu, które zawsze następują z pewnym opóźnieniem. Ważniejsze jest jednak, aby chipy zaczęły spełniać dodatkowe funkcje oprócz płatności czy identyfikacji człowieka. To można zrobić np. z pomocą smartwatcha. Jeśli jednak w chipie będą np. różnego rodzaju czujniki biometryczne, to radykalnie zmieni postać rzeczy. Niektóre funkcje życiowe można mierzyć z pomocą zegarka – np. puls, czy nasycenie tlenem krwi, ale nie wszystko można obserwować w ten sposób.

– Biochip mógłby np. stale monitorować stężenie glukozy we krwi...

– Dokładnie, dla osób z cukrzycą byłaby to kolosalna zmiana. Do tego dokładność chipa pod skórą będzie dużo większa niż np. zegarka, więc parametry mierzone obecnie innymi metodami będzie można precyzyjniej monitorować. Dzięki dzisiejszym technologiom można by już stworzyć chip, który będzie pomagał w zachowaniu zdrowia i komfortu życia.

– Takie układy pozwolą więc na dokonywanie płatności, identyfikację ludzi, zbieranie danych biometrycznych, w tym medycznych. Czy będzie trzeba mieć więc kilka chipów, czy powstanie jeden uniwersalny?

– Obecnie problem z chipami polega m.in. właśnie na tym, że brakuje jednego standardu. Nie może być przecież tak, że co jakiś czas ktoś będzie nam ciało otwierał i zaszywał. Możemy się spodziewać, że powstanie jedna, uniwersalna platforma z różnymi funkcjami. Rodzi się jednak tutaj pytanie, jakiego rodzaju czujniki można opracować. Niektóre z nich mogą przy tym dzisiaj mieć pewną funkcję, ale za jakiś czas mogą zyskać dodatkowe. Na przykład z pomocą diod można kiedyś było mierzyć tylko tętno, a dzisiaj można sprawdzić ilość tlenu we krwi, całkiem dobrze estymować wydolność oddechową, itp. Trzeba więc

będzie ustalić, kiedy platforma będzie wystarczająco gotowa. Według mojej wiedzy, na razie tego rodzaju projektów jeszcze nie ma. Jeśli spojrzeć na to zagadnienie trochę szerzej, to nie brakuje odpowiednich technologii – one już są. Brakuje jednej platformy, która by je łączyła.

– Nawet, gdy uda się ją utworzyć, pojawić się może inny problem. Technologia pędzi, czy nie okaże się, że co roku wypadałoby wymienić chip na nowy, tak jak dzisiaj wymienia się telefon?

– To oczywiście nie wchodzi w grę. Chipy nie mogą być wymieniane częściej, niż raz na 10 lat. Okaże się też jeszcze, czy będą to chipy podskórne, wszczepiane do jamy ustnej, czy np. douszne. Z pewnością chip wszczepiony np. pod skórą musi być ukończonym produktem. Być może tylko trzeba go będzie naładować co jakiś czas zbliżeniowo, ale może i z tego uda się zrezygnować dzięki technologiom wykorzystującym energię naszego ciała, czy ruchu.

– A co z bezpieczeństwem? Czy do takiego chipa nie można się włamać, jeśli np. będzie sam przechowywał jakieś dane?

– To, czy chip będzie gromadził dane, czy tylko przekazywał je dalej, jest w zasadzie drugorzędne. Obecna kryptografia jest na takim poziomie, że wrażliwe informacje można doskonale zabezpieczyć. Czy jednak będą tak dobrze chronione? Tutaj muszę odpowiedzieć, że nie wiem, ponieważ często rezygnuje się z najlepszych zabezpieczeń. Widać to chociażby po wyciekach danych o użytkownikach różnych portali. Zabezpieczenia kosztują, a klienci nie zawsze chcą za nie płacić, albo nawet nie rozumieją skali problemu i zagrożeń.

– Jakie jeszcze przeszkody trzeba pokonać?

– Ważne są jeszcze ograniczenia instytucjonalne. Korporacje, rządy, czy systemy opieki zdrowotnej nie wytworzyły wiarygodnej platformy, która integrowałaby wszystkie dane. Na przykład medycyna jest pod tym względem bardzo tradycyjna.

Spójrzmy na amerykański system opieki zdrowotnej. Jest on bardzo rozdrobniony. Dane gromadzone są w prywatnych systemach, które się między sobą nie komunikują. Z drugiej strony, dobrze działające rozwiązania istnieją w systemach sportowych. Można np. używać zegarka Garmin, a dane przetwarzać na Stravie.

– Widać tutaj dużą, potencjalną rolę prawa.

– Do uregulowania pozostaje cała plejada różnych kwestii. Po pierwsze trzeba określić, kto miałby dostęp do danych. To problem znany od lat i moim zdaniem, nadal nie ma dobrych rozwiązań. Powinny istnieć zaufane, państwowe lub prywatne instytucje, które będą przechowywały wrażliwe informacje. Niezależne organizacje często działają lepiej. Spójrzmy jak łatwo obsługuje się np. Google Maps, a jak siermiężnie działa rządowy system geoportal.gov.pl. Być może administracją danych będą zajmowały się banki, jako instytucje zaufania publicznego. Już dzisiaj przechowują wrażliwe informacje o ludziach. Trzeba jednak będzie wtedy określić, jaki mogą mieć do tych danych dostęp. Nie chcielibyśmy np. sytuacji, w której bank będzie odmawiał kredytu, bo dane z chipa wskazują wysokie ryzyko zgonu przed spłatą. Konieczne będzie określenie zasad udostępniania informacji. Na przykład właściciel chipa mógłby wyrazić zgodę, aby wszystkie jego dane medyczne były dostępne dla każdego lekarza i szpitala, który go leczy. To wszystko jest kwestią odpowiednich standardów, bo niezbędna technologia już istnieje. Dla prywatności powinno powstać coś na wzór licencji Creative Commons: jasne, przejrzyste i proste decyzje, komu udzielamy dostępu i na jakich zasadach. Takie standardy mogłyby powstawać także w Polsce. Jeśli będą dobre i przejrzyste, inne kraje będą mogły się na nich wzorować.

– Co z ludźmi, którzy nie będą chcieli mieć chipa? Znajdą się na marginesie społeczeństwa, czy może po prostu nie będą korzystać z niektórych udogodnień, podobnie, jak dzisiaj osoby nieposiadające smartfona?

– Na początku na pewno będą obowiązywały różne warianty. Z czasem to się może zmieniać, podobnie, jak może to mieć miejsce we wdrażaniu autonomicznych samochodów. Kiedy zostanie przekroczona pewna krytyczna liczba takich aut, zostanie wprowadzony zakaz używania samochodów kierowanych przez człowieka, bo będą stwarzały zagrożenie. Być może w dalszej przyszłości chip zastąpi dowód osobisty, a jednocześnie będzie stanowić jedyną formę płatności. Wtedy osoba bez niego znajdzie się poza nawiasem społeczeństwa. Nie będzie nawet mogła nic kupić.

Z prof. dr hab. Dariusz Jemielniak rozmawiał Marek Matacz
Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl